Rok II. Lublin, 3 Stycznia 1926 r. Nr. 1.

ORZEŁ BIAŁY

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



* * *

Jeśli nasza dobra dola
Pod ziemią leży,
Przeorajmy wszystkie pola
Na zagon świeży.

Nie szukali my od wieka
srebra ni złota,
Lecz za dolą — to człowieka
Chwyta tęsknota.

Po pradziadach my dziedzice
Objęli długi,
Przecież stać nas na płużyce
Stać nas na pługi.

Stańmy tylko wszyscy razem
W polu otwartem
I obliczmy się z żelazem
I z jego hartem.

Potem idźmy w imię Boże
Na czarną rolę,
A kto orze, ten wyorze
Swą dobrą dolę!

M. Konopnicka.

Z okazji Nowego Roku wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Orła Białego" życzenia serdeczne składa

REDAKCJA.

ŻYCIE TWARDE.

Niektórzy pokazują po sobie jak gdyby lekceważenie starodawnego zwyczaju składania życzeń świątecznych i noworocznych.

Niesłusznie! Powstał on z przyczyn ważnych, godnych poznania.

Ludzie, mówiąc ogólnie, napewno doznają lęku wobec dwuch rzeczy: wobec przyszłości swojej i osamotnienia swego. Bojaźliwie wglądają w jutro niepewne — i, gdy znajdują się w pustce, trwożnie spozierają dokoła siebie.

Najpewniejszy i najśmielszy bywa człek w tłumie. O, wtedy rośnie w nim odwaga, śmiałość, ochota do bitwy i wszelkiego zuchwalstwa. A gdy kiedy ujrzy się osamotnionym, zdejmuje go jakaś trwoga cicha, przyspiesza kroku, rozgląda sie i gorąco pragnie jaknajrychlej dostać się do jakiegokolwiek domostwa. Wtedy, gdy raptem dostrzeże ludzką siedzibę, albo doleci go zdala rozmowa, lub chocby tylko kalsznięcie czyjeś, już doznaje ulgi, pociechy, że przecież nie jest samotny.

A niechno wówczas, kiedy gdziekolwiekbądź znajdzie się samotnym, spotka go jaka zła przygoda, — zaraz narobi krzyku wielkiego i pierwszem słowem, które mu się wyrywa z piersi, jest wołanie ludzi na pomoc.

— Ludzie, kto w Boga wierzy, ratujcie!

Aha, wtedy przypomina sobie przedewszystkiem, że ludzie są mu niezbędni.

A na co? Czy po to, żeby li tylko cieszył się ich widokiem? — Nie. Oto jest on wówczas najmocniej przeświadczony, jak mu niezbędna pomoc ludzka.

— Źle jest samotnemu! — Tak właśnie mówi Pismo święte. Stwierdza istotną potrzebę każdego bez wyjątku człowieka.

Lęka się on osamotnienia. Chce mieć zawżdy dokoła siebie gromadę ludzką.

Ale nie obcą i nie wrogą! Chce ją mieć dla siebie życzliwą, przyjacielską! Jak to on się uśmiecha zadowolony, ukontentowany, gdy dostrzega u ludzi przychylność dla siebie, gdy go witają uprzejmie, gdy mówią mu słowa dobre, życzliwe! A gdy jeszcze kto chwali go, a wróży mu powodzenie, jutro lepsze, korzyści znaczne, — już jest rozpromieniony, uradowany, nawet gotowy nazwać siebie szczęśliwym.

Co go tak nastroiło radośnie? A no przeświadczenie, że nie jest osamotnionym, bo otacza go gromada przychylna, na której pomoc rachować może i że spodziewa się dla siebie jutra lepszego, bo tak go upewnili życzliwi mu ludzie, którym ufa, bo ma ich za rozumnych i przyjaźnie dla niego usposobionych!

Każdemu z nas, bez żadnego wyjątku, ludzie są potrzebni, lecz nie bylejacy! Pragniemy dla siebie ich życzliwości. Miło nam słuchać, gdy nas chwalą i przepowiadają przyszłość chwalebną, pogodną.

Mówimy sobie wtedy: daj, Boże!

A my co im na to? Czy tylko dziękujemy? To zamało!

I my im powinniśmy odpłacać równą miarką, nawet z czubem. A więc, gdy oni nam dobrze życzą — i my również **obowiązani** jesteśmy **odwdzięczać się** życzliwością szczerą i ochotną.

Warto zwrócić uwagę na powyższe wyrazy nasze:

„obowiązani jesteśmy odwdzięczać się“...

Skąd pochodzi ta powinność?

Oto wszyscy jesteśmy chrześcijanie katolicy. I jakkolwiek, może, niektórzy z nas, nie daj Boże, zaniedbali się w religijności, to jednak, wyrażając sie ogólnie, a zgodnie z prawda, wszystkich nas głęboko przenika kultura chrześcijańska, bośmy w niej wychowani od maleńkiego, więc ona przejęła duszę naszą całkowicie, opanowała nasz umysł i serce, skrzepły w nas podług niej różne obyczaje nasze, dlatego jest nam miła, droga, ukochana!

A w naszej kulturze chrześcijańskiej, pochodzącej przedewszystkiem z Ewangelji Chrystusa Pana, niejako góruje, przemaga, przepiękne, fundamentalne przykazanie:

„miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego swego jako siebię samego!“

Nawet wyraźniej Zbawiciel powiedział w Kazaniu na Górze:

„Słyszeliście — rzekł — iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią wasze, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“.

Zatem kultura chrześcijańska, wysnuta z Ewangelji Zbawiciela, nauczyła nas życzliwości dla swojej gromady, — a wielkiej wyrozumiałości i cierpliwości dla obcych.

Świat mówi o naszym narodzie, że jest bardzo ofiarny i cierpliwy. Prawda, — a skąd to pochodzi? Niech nam wyjaśnią to gęste krzyże przy drogach naszych. Niemasz w kraju naszym drogi główniejszej, przy której nie byłoby bodaj jednego krzyża. Wprawdzie dziś trafia się, że niejednemu rodakowi naszemu tak shardziała głowa, iż nie myśli nawet uchylić czapki przed krzyżem, jednak nie miniemy się z prawdą, gdy rzekniemy, że chyba niemasz między nami takiej duszy polskiej, któraby nie ukorzyła się i nie uwielbiała Ewangelji Chrystusowej. Osad z niej kunsztowny, jako balsam najdroższy, ugruntował się w sercach polskich i nastraja je życzliwie dla swoich, a cierpliwie i wyrozumiale dla obcych, nawet dla wrogów!...

Nie wystarcza wychowanie duszy naszej w kulturze chrześcijańskiej. Ażeby dusza nasza zczasem nie odwykła od zasadniczych, czyli głównych wymogów Ewangelji, czuwają nad tem odpowiednie zwy-

czaje i obyczaje, stworzone przez kulturę chrześcijańską.

Jednym z takich zwyczajów jest upowszechniony i utrwalony zdawiendawna akt składania życzeń najlepszych, związany ściśle z czterema dorocznemi świętami: Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania, Nowego Roku i Patrona, czyli imienin...

Wtedy jedni drugim, oczywiście: znajomi znajomym, jesteśmy **obowiązani** składać życzenia serdeczne.

Czy obowiązani? — Wprawdzie nie mamy osobnego na to nakazu, ale przecież bardzo wyraźnie pochodzi ta powinność z przykazania miłości bliźniego.

Kto miłuje bliźnich, a zwłaszcza rodaków swoich, zwykle pragnie dla nich dobra wszelkiego; cieszy się z ich powodzenia, a przejmuje go smutek, gdy ich uciska niedola. Nie tylko pragnie, bo również radby im dopomagać, usłużyć, stać się pożytecznym... Miłość pobudza go do czynów dobrych i do słów życzliwych, przychylnych.

Kto miłuje, zwykł też mawiać: „ja im życzę jaknajlepiej"...

Słowa — to głos duszy! Są one niezbędne. Dlatego „z obfitości serca — usta mówią"!

Serce miłujące nie może milczeć, — ono musi mówić wiele i ciepło.

A kiedy mówić? — Wprawdzie wypadałoby dać jedną tylko odpowiedź właściwą: **zawsze**, albo przynajmniej **często!** Jednak bądź-co-bądź taka rada, jakgdyby nieterminowa, a więc niewyraźna, zpewnością wydałaby się komukolwiek nieobowiązującą! I jako taką zbywałby lekceważąco. A wszakże Kościołowi chodzi o to bardzo, iżby wszyscy chrześcijanie nigdy nie ważyli sobie lekko obowiązku miłowania bliźnich, a osobliwie rodaków swoich!

I dlatego Kościół tak troskliwie pielęgnuje zwyczaj składania życzeń bodaj w niektóre dni uroczyste.

Przeto zwyczaj ten dopomaga ludziom pamiętać o przykazaniu miłowania każdego bliźniego, a zaś treść życzeń składanych wyraża niejako najpilniejsze potrzeby bliźniego, do których spełnienia życzący powinni przykładać się nader uczynnie, bo do tego właśnie zobowiązuje ich szczera i mocna miłość bliźniego.

Którez potrzeby ogólnie uważane są jako najpotrzebniejsze?

Żeby dowiedzieć się o tem, dość chwytnąć w ucho życzenia świąteczne, lub noworoczne. Oto bodaj wszyscy jedne i te same życzenia rokrocznie powtarzają sobie wzajemnie. Jakgdyby jedni drugim przypominają, w czem wspólnie mają sobie dopomagać.

Powszechnie pierwszeństwo daje się zdrowiu, potem pomyślności w pracy, powodzeniu w zabiegach, szczęściu w życiu.

I czy życzenia te każdy rzuca na wiatr, ot tak sobie, bez przejęcia się niemi? Czy nikt z życzących naprawdę nie dopomaga bliźnim do ich spełnienia?

Tak źle nie jest. Owszem, dzieje się nieźle, nawet dość dobrze, — naród zmierza ciągle do coraz większego polepszenia doli powszechnej.

Czy nikt inny mu w tem nie dopomaga?—Owszem, — Bóg!

Bo kto dał ludziom nakaz miłowania bliźniego? Bóg.

Chrystus, jako Bóg-Człowiek, wyraźnie zapowiedział:

— Miłujcie się wzajemnie, jakom ja was umiłował; po tem poznają, żeście uczniowie moi. Jedni drugim pomagajcie dźwigać brzemię!

Jeśli On zaleca ludziom braterską miłość uczynną, sam daje im ze siebie przykład uczynności i ofiarności. Ewangelja mówi o Nim:

— Przeszedł, dobrze czyniąc!

Dlatego wszyscy mocno wierzymy w Opatrzność Bożą, mówiąc sami do siebie i do innych:

— Pracujmy, a Bóg nam dopomoże, ale pracujmy nie jedynie tylko dla siebie, lecz zarazem i dla dobra bliźnich, których przecież tak miłujemy, jak sami siebie. — Prawda?

— Tak!

Pomoc Boża jawi się w życiu naszem zawsze, ilekroć na nią zasługujemy sprawiedliwie.—A i ludzie dobrzy dopomagają nam częstokroć głównie z pobudki religijnej: bowiem posłuszni są Bogu, miłując Go— i przejęci Jego przykazaniem pragną czynić wiele dobrego wszystkim, nawet wrogom swoim, nawet tym, którzy w nich budzą odrazę wielką.

Szkoda, że zazwyczaj przeoczamy w naszem życiu codziennem przeróżną pomoc Bożą i pomoc wiela ludzi poczciwych! Nie doceniamy ją bezmyślnie, tępo, niewdzięcznie!....

A jednak ona rzuca się nam w oczy, doprawdy, na każdym kroku!

Dla przekonania się o tem, jak np. dopomagamy sobie wzajemnie w ratowaniu i polepszaniu swego zdrowia, o którem w życzeniach naszych zwykle nasamprzód wspominamy, — przypomnijmy znaną gadkę, że na świecie lekarzy najwięcej. Prawda, bo niech kto zachoruje, a już ma dokoła siebie mnóstwo doradców, każdy z nich zaleca swoje leki, a czyni to chyba z życzliwości — i nieraz, wiadomo, takie ich przygodne rady bywają bardzo pomocne!...

Lecz nadto mamy bardziej ważkie dowody.

Oto nauka lekarska ustawicznie się zbogaca, dzięki mozolnym badaniom uczonych mężów. Już oni poznali wiele chorób i utrafili na odpowiednie leki. Dziś walkę z różnemi epidemjami kończą ludzie rychło i pomyślnie dla siebie! To nie czcza przechwałka!

Z każdym rokiem przybywa ludziom szpitali, lekarzy, leków i pogotowi ratunkowych. Tak więc ziszczają się życzenia świąteczne, pragnące zapewnić ludziom zdrowie czerstwe i życie długie!

I druga część życzeń świątecznych: „powodzenia w pracy" urzeczywistnia się najczęściej przy pomocy ludzi przychylnych, miłościwych. Dość zauważyć: kto pracy uczy ludzi? i kto ją im daje? Jakże często starsi z pobudki dobrej uczą młodszych pracy, pomagają im, ażeby z pracy swojej, coraz lepszej, czerpali dla siebie korzyści większe! Nawet obecnie staje się u nas powszechnem dążenie do zakładania coraz więcej szkół zawodowych, bo wszy-

scy pragną, by młodzież nasza nauczyła się doskonale pracy zawodowej. W tem pragnieniu ujawnia się troska o pomyślność wszystkich rodaków. A nic tak niezawodnie nie zapewni im pomyślności, powodzenia w pracy, jak doskonalsze przygotowanie fachowe.

Kto zatem w jakikolwiek sposób przyczynia się do założenia szkoły zawodowej i ułatwia rodakom swoim ukończenie jej pomyślnie, ten swoje życzenia świąteczne, składane rodakom, w czyn piękny zamienia!

W trzeciej części życzeń świątecznych zazwyczaj wymieniamy: „wszelką pomyślność i szczęście“...

Wprawdzie narazie nastręcza się pewna wątpliwość, czy na tym padole może ktokolwiek doznać pomyślności, a nawet i szczęścia od ludzi?

Dlaczego nie może? Azali ludzie wszyscy są tak źli, iż każdy z nich „gotowy jeden drugiego w łyżce wody utopić“?...

Tak źle nie jest! Rozumie się, niemało bywa ludzi niedobrych, podstępnych, niegodziwych, — ale zpewnością dużo jest ludzi życzliwych, uczynnych. Przekonywamy się o tem nawet bardzo często, spotykając mnóstwo ludzi uśmiechniętych, zadowolonych i wdzięcznych.

Toć nawet ten jeden wyraz: **wdzięczność** już jest dowodem, że jednak dużo ludzi wzajemnie so bie czyni znaczne przysługi, o których wdzięcznie pamiętają i za które odpłacają się wdzięcznością!

I poeta nasz powiada dobrodusznie:

„Jakkolwiek życie to idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły dobrzy są ludzie“!...

Zresztą niechybnie każdy z nas w życiu swojem doznał niemało dobrodziejstw od ludzi nawet obcych, albo bardzo mało mu znanych! Iluż mamy w swojej pamięci dobroczyńców, którym prawdziwie zawdzięczamy niejedną pomyślność swoję, a nawet i szczęście!... Tylko bądźmy sprawiedliwi i szczerzy!...

Prawda! A więc życzenia pomyślności i szczęścia mogą być spełnione, bo gotowi je spełnić ludzie dobrej woli, zacnego serca. I takich świat ma niemało!

Ale jeśli ten i ów nieraz nie potrafi posiąść dla siebie pomyślności lub szczęścia przy pomocy wiela ludzi dobrych, — to częstokroć dzieje sie z winy jego.

I doprawdy, nie ludzi dobrych brakuje, bo jest ich zawsze sporo bodaj wszędzie, tylko niejednemu pomoc ich, nawet najlepsza, nie zdoła wyjść na dobre, gdyż nie potrafi z niej należycie skorzystać. To przecie rzecz pewna, że nikt nie jest w mocy uszczęśliwić, dajmy na to, Pawła, lub Jana, — tylko on sam siebie przy pomocy ludzi życzliwych.

A jeśli pomyślności nie zdobywa, to znak, że szukał jej na drodze zawodnej.

Zwykle trzema drogami zmierzają ludzie do zapewnienia sobie pomyślności.

Jedni chcą uszczęśliwić siebie przez przypodobanie się ludziom.

Inni znowu mniemają, że tylko fortuna zdoła zapewnić im pomyślność. I tacy mówią sobie: „bylebym miał dużo pieniędzy, — a już nic mi do szczęścia nie zabraknie“.

Jeszcze inni są tego zdania, że tylko czyste sumienie potrafi dać szczęście prawdziwe!

Która z tych dróg nigdy nie zawiedzie?

Chyba nietrudno przekonać, jakiej niedorzeczności dopuszczają się ci, którzy w przypodobaniu się ludziom upatrują dla siebie szczęście! — Niewolnicy, — gorzej nawet, bo nierozumni! „Gdy ślepy ślepego prowadzi, obadwa niechybnie w dół wpadną“! I tak bywa naczęściej. Potem dopiero rozżalony, nieszczęśliwy powiada płaczliwie:

— On mnie namówił, zachęcił, nauczył! Ja mu tak zaufałem!...

Czy to go jednak uniewinni? — Nie. — Bo nie on pierwszy i nie ostatni! Każdy ma swój rozum na to, by z niego samodzielnie korzystając, pierwej, zanim komukolwiek podda się, zbadał, czy udzielona mu rada jest dobra, lub zła! A on tego nie uczynił, lecz ślepo oddał się ludziom, jako ich zwolennik. Nic dziwnego przeto, że co uczynił niedorzecznie, musi dla niego skończyć się niewesoło!...

„Jeszcze się ten nie urodził, ktoby ludziom dogodził“. Tak mówi przysłowie, — a przysłowia są mądrością narodów! I prawda! Bo jeśli kto mniema, że trzeba się ludziom przypodobać, to którym? Odpowiedzi na to niema. A dalej zapytajmy: A ludzie komuż mają się przypodobać? Na to pytanie może kto odpowie trafnie:

— Prawdzie, Dobru i Pięknu.

Zgoda. Jeśli tak, czy nie lepiej byłoby rzec odrazu, by każdy człowiek nie ludziom ulegał, lecz prawdzie, dobru i pięknu?

A fortuna, choćby największa, czy zapewnia pomyślność, albo szczęście? Jakkolwiek pytanie to jest bardzo łatwe, bo samo życie tysiąckrotnie już na nie odpowiedziało przecząco, — to jednak dużo ludzi tak słabiuchno natęża swoję uwagę, ze nie są w stanie skorzystać z dobroczynnej mądrości życia i ciągle wracają do starego mniemania błędnego, że jakoby wystarcza posiąść dużo pieniędzy, a już one dadzą swemu właścicielowi wszelką pomyślność i szczęście.

Naiwni. Należałoby ich zapytać, a gdzież pieniądze zaopatrzyły się w taką moc czarodziejską? Czy w fabryce (mennicy), która je wykonała? Czy otrzymały tę moc od rysownika i malarza, który nadał im pewne obrazki i barwy? A może w papierni lub w kopalni spadła skądcić na nie i utaiła się w nich władza czynienia fortuniarzy szczęśliwemi?

Ależ to drwiny ze zdrowego rozsądku!

Żaden rozumny człowiek nie może w to uwierzyć, iżby posiadane pieniądze same z siebie zdolne były nadać swemu właścicielowi szczęście.

Ani ludzie, ani pieniądze, ani żadna rzecz inna nie zdoła uczynić człowieka szczęśliwym, — tylko on sam sobie potrafi zapewnić szczęście trwałe, chlubne i nadzwyczaj miłe, gdy w życiu swojem wiernie i stale

idzie za głosem swego sumienia!

A kto chce postępować zawsze zgodnie z własnem sumieniem, ten przedewszystkiem musi mieć własny cel dla życia swego, musi też mieć swoje zamiary i prace umiłowane. Przytem sam posługuje

się swojem sercem i rozumem: rozpoznaje prawdy samodzielnie i przywiązuje się do nich mocno. A do każdej potrzeby swojej chętnie używa pomocy ludzi życzliwych, ale czyni między niemi rozważny wybór...

Bo godzi się iść do swego celu dobrego przypomocy ludzi nietylko życzliwych, ale i uczciwych. Taka kompanja dopiero ułatwia pomyślność miłą i zaszczytną. I nawet potwierdza to znane przysłowie, mówiąc: lepiej z mądrym zgubić, niżli z głupim znaleźć...

Nie bierzmy pod uwagę jedynie to, że są na świecie dobrzy ludzie, którzy **nam** dobrze życzą, gotowi **nam** pomagać, bo nie oni są dla nas, lecz my wszyscy wzajemnie musimy sobie życzyć dobrze, bo musimy przecież miłować się wzajemnie i dopomagać jedni drugim, a dopomagać w czem?...

— W nabywaniu zdrowia, grosza, sumienia czystego i wszelkiej innej pomyślności...

Owszem, niezbędne są: zdrowie, pieniądze, sumienie czyste... Ale chyba rozumiemy, że żadna z tych rzeczy nie może być poczytana za jedyny cel w życiu naszem... Bo nawet przy czerstwem zdrowiu, przy dużej fortunie i przy czułem sumieniu ktoś może być bardzo maluchnym człowieczkiem, a za to olbrzymim sobkiem!... I tak dzieje się podobno nierzadko!

Któryś np. Bonifacy tak pieści swoje zdroweczko, że lęka się każdej fatygi, pracy. Gdy go chce ogół użyć do jakiej roboty społecznej, już się wymawia różnemi wybiegami, a czyni to bodaj głównie z obawy o swe zdrowie, żeby go nie narazić na jakikolwiek uszczerbek... I pieniądze ciuła, ochrania, żałując je wydać na potrzeby społeczne, lub narodowe... Również bardzo troszczy się o czystość swego sumienia i dlatego nie chce podjąć się powierzanych mu obowiązków dla dobra gromady swojej, bo powiada, że boi się omyłki, obmowy, kłamstwa, zaniedbania...

Czy istotnie w każdej pracy dla dobra bliźnich trzeba koniecznie stracić zdrowie i fortunę, a sumienie swoje zbrukać? — O, nie! Można bardzo wiele dobrego zdziałać dla dobra swoich współbraci i mimo to nie narazić się na szkody w zdrowiu, fortunie i sumieniu swojem. A na dowód tego przytoczmy choćby kilka postaci pięknych z polskich dziejów dawnych i świeżych, a więc: hetmana Chodkiewicza, króla Sobieskiego, potem księdza Piotra Skargę, księdza Stanisława Staszica, doktora Jana Sawickiego. Wszyscy dużo dobrego zdziałali dla narodu swego, a jednak długo żyli i zostawili po sobie imię piękne, nieskazitelne, a niejeden z nich nawet i fortunę pokaźną!...

Życzliwość i miłość bliźniego — to nie darowizna, lecz obowiązek święty, nieunikniony, ciężący na każdym człowieku bez wyjątku.

Współbracia tobie, a ty im dopomagać powinieneś życzliwie, ochotnie i skwapliwie, równo, więc nie mniej od nich, a nawet ty więcej, jeśliś uczciwszy, szlachetniejszy i goretszy miłośnik. W miłości bliźniego niemasz granicy, bo miłość nie waży, nie namyśla się, działa odrazu, natychmiast, jak potęga. Jeśli mało czynisz, to znak, że mało miłujesz,— wiele czynisz, boś bardzo umiłował!

Przytoczmy tu dwa przykłady bohaterstwa, spełnionego pod wpływem wielkiej miłości bliźniego. Te przykłady są prawdziwe, ogłoszone bowiem zostały przez „Gazetę Polską" 1901 roku z powodu urządzonego „Konkursu cnoty":

„Załamał się lód i czternastoletni łyżwiarz, syn zamożnego obywatela, wpadł do rzeki. Widział to z mostu młody młynarz z tej wsi. Biegnie do miejsca wypadku i rzuca się w otwór, powstały w lodzie. I zaczął szukać topielca pod lodem.

Drętwiejące od zimna nogi i ręce do tego stopnia odmawiają mu posłuszeństwa, że, kiedy natrafił na ciało młodzieńca, chwycić go mógł jedynie zębami za ubranie. Potem, nadludzkim niejako wysiłkiem opuszczających go sił, przebił lód, wyszedł z wody i padł razem ze zdobyczą na brzegu rzeki wśród pustego pola.

Przy siedmiostopniowym mrozie obaj omdleni niedługo prawdopodobnie czekaliby na śmierć. Ale przechodząca drogą kobieta dała znać do dworu o wypadku.

Po dłuższej kuracji obaj młodzi powrócili do zdrowia. Rodzice niefortunnego łyżwiarza, wdzięczni za uratowanie ukochanego syna, zdolni byli narazie oddać jego wybawcy wiele z tego, co posiadali. Lecz kiedy ojciec uratowanego zwrócił się do młynarza, mówiąc: „żądaj od nas, czego chcesz, a co tylko będziemy mogli, to uczynimy dla ciebie"—młynarz milczał...

— Chcesz, kupimy ci młyn, będziesz na własnym chlebie. — Tak obiecywał dziedzic, ojciec łyżwiarza.

Młynarz odmówił.

— Byłem właśnie po Komunji św. — rzekł — Kiedy zobaczyłem chłopca, bawiącego się na lodzie, ogarnął mnie niepokój. Czułem, że w tej chwili jest on na mojej opiece. **Spełniłem obowiązek...**

Młynarz ten poprzednio już odznaczył się poświęceniem w niesieniu pomocy bliźniemu, to też staraniem rodziców ocalonego chłopca został obdarzony medalem zasługi.

Od chwili wypadku młynarz niedomagał ciągle na zdrowiu. Doktór znalazł reumatyzm płuc z powodu silnego przeziębienia. Radził porzucić zajęcie nad wodą. Mówili o tem wszyscy, oprócz młynarza który nigdy nawet jednem słowem nie poskarżył się, iż stracił zdrowie, ratując bliźniego".

„Kilku pracujących w szybie robotników w jednej z kopalń Zagłębia Dąbrowskiego zostało zagrzebanych osuwającą się ziemią. Położenie było tak groźne i niebezpieczne, że ratunek uznano za niemożliwy. Ale obecny przy wypadku kapłan katolicki postanowił duszom nieszczęśliwym nieść ratunek, pragnąc z Bogiem pojednać skazanych na pasowanie się ze śmiercią w ponurych głębinach; kazał się spuścić do szybu mimo strasznej groźby utraty życia, aby nieszczęśliwych wysłuchać spowiedzi. Jakoż nagrodzone zostaje bohaterstwo jego, cel odważnego przedsięwzięcia osiągnięty. Wrócił na powierzchnię ziemi, nie poniósłszy żadnego szwanku. Powrót ka-

płana ożywił ducha w gromadzie, przypomniał może niejednemu, że człowiek nie zależy jedynie od ludzkich planów i obliczeń, ale że czuwa nad nim ta Potęga, która mu mówi, że jednego włosa z głowy bez Jej woli nie straci. Odwaga kapłana udzieliła się innym, budzi się w nich współczucie dla nieszczęsnych pracowników, — teraz nie pozwolą zginąć zasypanym. Obmyślają ratunek, spieszą z nim i po wielu trudach ratują i wyprowadzają zagrzebanych. A jakąż niewypowiedzianą radością wezbrane są serca tych ocalonych i tych, co im pomoc nieśli! I sługa Boży podziela ich radość i oddala się z zadowoleniem i spokojem duszy, towarzyszącym gorliwemu pełnieniu obowiązków"...

Bohaterstwo, poświęcenie — to czyn serca gorącego! Nie waha się, nie namyśla długo: nastrecza się potrzeba, wołają biedni, nieszczęśliwi, współbracia zagrożeni klęską, należy spieszyć im na ratunek natychmiast!

Człowiek dobry, mający złote serce, zdolny do bohaterstwa, momentalnie spełnia czyn dobry, gdy mu się nawinie okazja. Tam jest pierwszy, najpilniejszy, najofiarniejszy, nikomu nie da się wyprzedzić!..

Niestety, takich bohaterów bywa mało! Ale są! I tacy właśnie stanowią dowód najmocniejszy, że jednak człowiek potrafi miłować bliźniego swego nawet bardziej, niż siebie samego!

Chrystus Pan ogłosił to przykazanie w formie umiarkowanej, bo ono jest w życiu społecznem niezbędne. Ludzie muszą dla dobra swego miłować się wzajemnie, więc **jedni drugich powinni miłować przynajmniej tak, jak sami siebie.**

Goręcej mogą — i wtedy spełnią bohaterstwo.

Mniej nie, — bo wówczas dopuszczają się sobkostwa, a więc każdy tylko sobie zechce dogadzać, a bliźnich swoich gotowy na swoję korzyść wyzyskiwać bez miłosierdzia; swoje dobro zawsze wyżej stawi nad dobro bliźnich, bo sam siebie uważa za coś lepszego od nich, oni na to, aby jemu dogadzali, jemu służyli, a on im mało, cokolwiek, bez żadnego wysiłku, o ile czas pozwoli, o ile będzie ochota...

Gdy takich sobków które społeczeństwo posiada bardzo dużo, więcej, niż miłośników uczynnych, —napewno w niem dzieje się dużo złego bez żadnego ratunku. Gdy zaś w którem społeczeństwie jest znaczna przewaga takich, co, pilnie stosując się do przykazania Chrystusowego, miłują bliźnich tak, jak sami siebie, już tam zpewnością niemal na każdym kroku spotkamy się z oczywistemi dowodami wzajemnej miłości bliźniego.

A więc zastaniemy tam dużo szpitali, ambulatorjów tanich dla chorych przychodnich, przytułków, schronisk dla chorych nieuleczalnych, a pozbawionych opieki rodzinnej, ochronek dla sierot i dziatwy ubogiej, tanich kuchni, kas kredytowych, udzielających pożyczek łatwych i niedrogich, szkół rozmaitych, uczących nietylko czytać, ale i pracować pożytecznie, mnóstwo czytelni, stowarzyszeń spożywczych, kulturalnych, oświatowych, rozrywkowych i nawet ekonomicznych, np. asekuracyjnych, emerytalnych, opartych na wzajemnej pomocy!...

Wszystkie udogodnienia, ułatwienia, ratunki, ulgi, tam powstają nie staraniem i ofiarami tylko kilku lub kilkunastu dobroczyńców, — nie, bo tam niemal wszyscy równo przykładają się swoją troską, pracą i ofiarką do dzieł dobrych, obsługujących bardzo wielu współbraci,—a przykładają się ochotnie, gdyż prawdziwie miłując bliźnich swoich tak, jak sami siebie, poczuwają się do obowiązku okazywania swej miłości uczynkami bardzo pożytecznemi!

Tu dopiero ujawnia się, jak niesłychanie mądre jest Chrystusowe przykazanie miłowania bliźniego swego bez żadnego wyjątku, bo obejmujące nawet nieprzyjaciół! Ludzie nigdy nie wydźwignęliby się z niedoli okropnej, gdyby mieli doznawać pomocy ratunkowej tylko od kilku, lub kilkunastu dobroczyńców, którym ot tak ni stąd ni z owąd przyszła ochota świadczyć różne dobrodziejstwa biedakom. Takie darowizny byłyby rzadkie i częstokroć nie wystarczające, lub nie odpowiadające potrzebom najpilniejszym.

A gdy wszystkich obowiązuje i ożywia jedno przykazanie miłowania każdego bliźniego bez wyjątku,—już wszyscy, świadomi tej powinności, chcąc ją wypełniać starannie i korzystnie dla dobra swoich współbraci, będą pilnie rozpoznawali najważniejsze ich potrzeby, niecierpiące zwłoki—i zaraz gwoli zadośćuczynienia im nie pożałują swego trudu i grosza!

Tak równemi wysiłkami zbiorowemi całe społeczeństwo, składające się z miłośników uczynnych, zdoła stopniowo zaprowadzić u siebie bardzo wiele społecznych urządzeń pożytecznych bądź tanich, bądź nawet bezpłatnych, skutecznie przyczyniających się do pomnożenia pomyślności powszechnej.

Jedynie przeto miłość bliźniego uczynna zawsze zdolna jest pracować dla dobra bliźnich swoich. Jest ona niezbędna, ale i obowiązująca wszystkich bez wyjątku!

O tym obowiązku każdemu chrześcijaninowi przypominają życzenia świąteczne: zdrowia, powodzenia w pracy, dostatku i wszelkiej pomyślności!

Życie jest bardzo twarde! Samotny człowiek, odosobniony i pozbawiony pomocy bratniej, doznawałby niedoli strasznej! Dopiero miłość bliźniego, troszcząc się o jego pomyślność, udziela mu wiele pomocy nieoszacowanych. Prawdziwie, tylko ona zdolna go uczynić szczęśliwym.

Bardzo przeto szanujmy czcigodny zwyczaj składania życzeń świątecznych! Składajmy je chętnie, ale i serdecznie. Zaraz też starajmy się je urzeczywistniać częstemi i pożytecznemi uczynkami dobremi. Bo nasza miłość bliźniego musi być **zawsze uczynna, pilna i pomysłowa!**

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Z przesyłką pocztową	**rocznie 6 złotych**	
	półrocznie 3	**„**
	kwartalnie 1	**„ 50 gr.**
Bez przesyłki	**. . . rocznie 4**	**„**
	półrocznie 2	**„**
	kwartalnie 1	**„**

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.